

Na scenie ogromnej i małej

Rozmowa z dyrektorką Krystyną Skuszą

Dzisiaj Teatr im. Słowackiego wyjeżdża na gościnne występy do Kijowa, gdzie w sobotę — przedstawieniem sztuki swego patrona: „Lilla Weneda” — zainauguruje „Dni Krakowa”. Rozmowę z dyrektorką Krystyną Skuszą rozpoczynamy oczywiście od tego aktualnego, a jakże ważnego tematu. Mówi dyr. Skusza, zarazem reżyser dwu inscenizacji, jakie ujrzą mieszkańcy stolicy Ukrainy:

— Jest to pierwszy wyjazd naszego zespołu do Kijowa, z którego Teatrem im. Franki Teatr im. Słowackiego, jak wiadomo, rozwija od lat kilku serdeczną współpracę artystyczną. Do tej pory polegała ona głównie na wymianie reżyserów i delegacji z obu placówek.

— Pamiętamy krakowskie przedstawienie sztuki Korniejczuka „Kartki z pamiętnika”, reżyserowanej u nas przez Władimira Lizoguba.

— Oglądałam ten interesujący spektakl. Natomiast nie widziałam niestety reżyserowanej w Kijowie przez Bronisława Dąbrowskiego fiedrowskiej „Zemsty”.

— Przed dwoma laty Kraków gościł Teatr kijowski z trzema spektaklami. Obecna wizyta jest więc niejako rewizytą, która z kolei spowoduje rewanż. Kiedy spodziewać się możemy gościnny kijowskich artystów w Krakowie?

— Na pewno w roku przyszłym — w okresie Dekady Kultury Radzieckiej, jaka w kwietniu obchodzona będzie uroczystość w naszym kraju.

— Jedzie Teatr im. Słowackiego do Kijowa z dwoma przedstawieniami: „Lilla Weneda” i „Dwoma teatrami”. Ile przewidziano ogółem prezentacji na scenie im. Franki i jaki jest w ogóle plan pobytu krakowskiego teatru w Kijowie?

— Spektakl będzie cztery — po dwa obu inscenizacji. Ponieważ pobyt jest siedmiodniowy, pozostanie nieco czasu na uczestniczenie w imprezach — jak wiadomo, bardzo bogatych i różnorodnych — kijowskich „Dni Krakowa”. Przede wszystkim interesująco zapowiadają się wystawy. Rzecz jasna, nasi aktorzy chcieliby także zobaczyć któreś z kijowskich przedstawień teatralnych.

— W repertuarze Waszego teatru na nowy sezon znajduje się sztuka Kołomiejca „Błękitne jelenie”.

— Jest to współczesna sztuka ukraińska, ciesząca się w swej ojczyźnie olbrzymim powodzeniem. W tej chwili gra ją na Ukrainie aż 18 teatrów! Mówi o miłości i wierności. U nas realizować będzie „Błękitne jelenie” znany kijowski reżyser Siergiej Smiejan, zarazem dyrektor zaprzyjaźnionego z nami Teatru.

— Zaczęliśmy mówić o repertuarze. Podając niedawno zapowiedzi tego, co ujrzą krakowscy teatromani na naszych scenach w sezonie 1974/75, pisał „Dziennik Polski” o wielkich pozycjach, jakie zaplanował Teatr im. Słowackiego: Szekspir, Ibsen, Żeromski...

— Rzeczywiście postawiliśmy przed sobą trudne, odpowiedzialne zadania. Nie będzie to dla nas łatwy sezon, tym bardziej, że Jerzy Krasowski będzie w najbliższym czasie zajęty filmem — przygotowując (tym razem na ekran) „Generała Barcza” według Kadana-Bandrowskiego.

— Krakowscy teatromani pamiętają z desek teatru nowohuckiego znakomity spektakl Jerzego Krasowskiego, osnuty na kanwie tej powieści: „Radość z odzyskanego śmietnika”. Oglądaliśmy też telewizyjną wersję przedstawienia (t.

„Zapiski majora Pycia”. Teraz będzie film.

— Oczywiście z Pyciem — Witoldem Pyrkoszem. W Teatrze im. Słowackiego zrealizuje Krasowski „Sprawę Dantona” Stanisławy Przybyśkiewicz.

— I ta sztuka — „Koncowa, głęboka, mądra — w różnych już wersjach (teatralnej we Wrocławiu



Scena z „Lilla Wenedy” — od lewej: U. Popiel, L. Korwin, A. Lutosławska.

oraz w TV) realizowana była przez Jerzego Krasowskiego „odkrywcy” dramatów córki Przybyśkiewskiej.

— Powoli dramaty te stają się coraz bardziej znane. Wiadomo, że nowy — czy raczej odnowiony — Teatr Powszechny w Warszawie, którego dyrektorem objął Zygmunt Hübner, przygotowuje właśnie „Sprawę Dantona” — w realizacji Andrzeja Wajdy. Będzie więc możliwość ciekawej konfrontacji dwu inscenizacyjnych wizji tego dramatu. I jeszcze — wznowienie. Dwie pozycje reżyserii Krasowskiego z ubiegłego sezonu: „Końcówka” i „Turandot” czyli kongres wybielaczy, które zeszyły z afisza w pełni powodzenia — m. in. z powodu „porwania” do filmu Maji Komorowskiej — powrócą w najbliższych tygodniach na scenę zaraz po premierze „Karykatur”.

— A więc najbliższa premiera Teatru im. Słowackiego to sztuka Jana Augusta Kisielewskiego, jak słyszeliśmy — wzbogacona, rozśpiewana.

— Tak, będzie to inscenizacja „Karykatur” w specyficznej stylizacji: jakby ballada o starym Krakowie. Realizuje ją Piotr Paradowski przy współpracy Marty Stebnickiej, która to właśnie wzbogaca sztukę o muzykę i wokalne motywy, osnute na tle balladowej poezji Elżbiety Zechenter-Splawńskiej.

— Cieszymy się na stylizowane „Karykatury”, a także (jakże bardzo!) na wznowienie „Końcówki” i „Turandot”. I oczywiście na „Sprawę Dantona”. A co dalej?

— Przed „Dantonom” będzie jeszcze szekspirowska „Opowieść zimowa” w mojej realizacji (oprawę plastyczną przygotował Władysław Wigura, muzyczną — Adam Walański). To opowieść o walce człowieka z czasem. Grają m. in.: Anna Lutosławska, Halina Gryglaszewska, Jerzy Grąka (przybyły do Krakowa

z Wrocławia), Jerzy Nowak (który od nowego sezonu przeszedł do nas ze Starego Teatru), Wojciech Ziętarski. W marcu chcielibyśmy zaprezentować „Peer Gynta”. Ja mam realizować ten ibsenowski spektakl, szukam do niego „klucza”. Na razie wiem, że tytułowego bohatera, żyjącego na scenie od swej młodości do późnej starości, zaprezentuję w realizacji trzech aktorów. I jeszcze w tym sezonie — „Sulkowski” Żeromskiego w reżyserii Jerzego Zegalskiego oraz spektakl Dejmka.

— Właśnie, zapowiadaliśmy już, że Kazimierz Dejmek realizować u nas ma „Tryptyk staropolski”. Co to będzie? I czy nawiązana współpraca z tym wybitnym reżyserem mieć ma charakter stały?

— Jak najbardziej. Z Kazimierzem Dejmkiem, który jak wiadomo z nowym sezonem objął dyrekcję Teatru Nowego w Łodzi (prowadził go już u progu swej artystycznej drogi), nawiązaliśmy stałą współpracę, która polegać będzie nie tylko na realizacji przez niego jednej sztuki w sezonie w Krakowie, a przede mnie lub Jerzego Krasowskiego jednej pozycji w Łodzi, ale również na — wymianie spektakli.

— Bardzo przydałyby się w Krakowie gościnne występy wybitnych scen! Poza wizytami teatru tarnowskiego i, rzadko, Wrocławskiej Pantomimy znikły u nas zupełnie tradycje teatralnych gościń, a coś z zewnątrz bardzo by się chyba przydało... Wracamy jednak do Kazimierza Dejmka. Czy ów „Tryptyk staropolski” to jakieś reminiscencje z „Historii o Chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim”?

— Tak, w trzech obrazach osnutych na staropolskich tekstach ukazane zostaną narodziny, śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa. W części trzeciej zrekonstruujemy słynną szopkową dekorację Andrzeja Stopki.

— Z okien Pani gabinetu widać nowe tynki restaurowanego pawilonu przy Plantach. Kiedy otwarcie małej sceny?

— Mamy nadzieję, że na wiosnę będzie tu można zainaugurować działalność Teatru Małego, bo tak pragniemy nazwać przyszłą drugą scenę naszej placówki. Zostanie ona poświęcona głównie polskiemu repertuarowi współczesnemu, a jeśli chodzi o sceniczne formy — najpróżniejszym próbom, poszukiwaniom, eksperymentom. Traktować bowiem pragniemy tę scenę poniekąd jako — studio. Studio dla naszych aktorów, którzy aż „palą się” do jakiejś roboty poza „sceną ogromną”. I studio-poligon doświadczalny dla adeptów Wydziału Reżyserskiego naszej Szkoły Teatralnej. Mamy nadzieję, że na scenie tej rodzic się będą nie tylko nowe poczynania inscenizatorskie, reżyserskie, ale i nowe pomysły dramaturgiczne. Coś, co nazwałabym teatralnymi spektaklami autorskimi.

— Jakże bardzo potrzebna jest tego typu arena artystycznej wiedzy nie tylko w Waszym teatrze „duszającym się” od lat kilku na jednej scenie, ale w ogóle w naszym mieście, gdzie mimo wszystkich znakomitych nowatorskich poczynień teatralnych przydałoby się więcej świeżości i młodzieńczego ekscytementu spod znaku Melpomeny.

Rozmowę przeprowadziła

KRYSTYNA ZBIJEWSKA